

Informator krajoznawczy

Nr 12/27 (grudzień) 2011



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



W grudniowym numerze IK prezentuję przedświąteczny Kraków oraz bardzo ważną imprezę jaką było Sympozjum Górskie, właśnie w Krakowie, poświęcone w całości Sudeutom. Ponieważ nasze góry zasługują na ciągłą promocję bez chwili wahania przyjąłem propozycję bym wziął udział w tym spotkaniu. W kilku zdaniach przedstawiam wystąpienia kolegów, myślę że wybrali oni bardzo ciekawe tematy. Jak zwykle w grudniu miała miejsce ostatnia wycieczka Rajdu na Raty. We wspólnym zakończeniu wzięli udział zarówno uczestnicy Rajdu na Raty jak i Krajoznawczych Spacerów. 13 grudnia, w rocznicę ważnych wydarzeń, które całkowicie odmieniły życie w naszym kraju, miało miejsce wiele inscenizacji historycznych poświęconych właśnie tamtym wydarzeniom. Przedstawiam jedną z nich zorganizowaną w Zgorzelcu. Przedstawiam także zebranie opłatkowe, będące jedyną okazją w roku, podczas której nasi działacze mogą zaprezentować swoje osiągnięcia. Zapraszam do lektury.

- Krzysztof Tęcza

Przedświąteczny Kraków

Gdy późnym popołudniem w piątek 2 grudnia 2011 roku dojechałem do Krakowa robiło się już ciemno. Ponieważ w trakcie podróży usłyszałem w radio, że właśnie wystawiono szopki postanowiłem udać się tam, by je zobaczyć. Załatwiłem szybko formalności związane z noclegiem i poszedłem w stronę starego miasta. Wyruszyłem z miejsca, z którego w 1914 roku wyszli żołnierze kadrówki by pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego walczyć o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny. Wkrótce dotarłem do pomnika poświęconego temu wydarzeniu. W półmroku zobaczyłem rząd żołnierzy gotowych rozpocząć bój. Obok umieszczono pomnik marszałka. Wszystko to oświetlono małymi lampkami wmontowanymi w chodnik, które w połączeniu ze świecącymi latarniami dawały tylko tyle światła ile było potrzebne by wywołać u przechodnia odpowiednie wrażenie. Warto przybyć tutaj

właśnie o tej porze by tego doświadczyć. W dzień bowiem nie poczuje się tego dreszczyku. W dzień będzie to tylko zwykły pomnik.



Na uliczkach okalających Rynek zrobiło się gwarnie i tłoczno. Pogoda była, jak na tę porę roku, wspaniała. Było ciepło i, co najważniejsze, sucho. Nie padał deszcz ani śnieg. Powoli dochodziłem do celu mojej wędrówki. Gdy wreszcie tam dotarłem ujrzałem Sukiennice oświetlone setkami lampek. Przed nimi rozpościerał się ginący w półmroku plac. Tylko z jednego końca widać było na tle oświetlonych sklepów kontury stojących dorożek. Na przeciwległej stronie placu, przy wieży starego ratusza, postawiono olbrzymią żywą choinkę, rozświetloną sznurami lampek. Od razu



wiedziało się, że zbliżają się święta. Jednak jeszcze tego się nie czuło. Dopiero gdy przeszedłem na plac z drugiej strony Sukiennic, nie tylko poczułem świąteczną atmosferę jaka panuje na tego typu

kiermaszach ale jeszcze zobaczyłem coś wspaniałego. Bo właśnie z tej strony, pomiędzy Sukiennicami a kościołem Mariackim, ustawiono dziesiątki straganów, na których oferowano ozdoby choinkowe ale także wszelkiego rodzaju wyroby chętnie nabywane na podarunki świąteczne. Oczywiście sam nie oparłem się temu i także coś kupiłem dla małżonki. Można tutaj było zobaczyć prawdziwy warsztat kowalski. Ba, można było sobie zamówić coś co kowal wykonał niemalże na oczekaniu. Obok kolejny rzemieślnik sprzedawał lane z wosku pszczelego świece. Można było kupić wyroby oferowane przez górali. Ale można także było skosztować wielu specjałów, nieosiągalnych na co dzień. Mało tego, zauważyłem kilka wielkich beczek, przy których stali ludzie w długich kolejkach. Zaciekawiony podszedłem bliżej i dopiero wtedy dojrzałem na nich napisy. Zachęcały one do skosztowania grzańca galicyjskiego. Czując lekki wieczorny chłodek (spacerowałem już kilka godzin) przyłączyłem się do stojących w kolejce. Na pytanie czy nie złamię się zakazu spożywania napojów alkoholowych w miejscach publicznych pani wydająca trunki powiedziała z uśmiechem: Władze miasta wydały zezwolenie obejmujące kosztowanie tradycyjnego trunku w obrębie Rynku. Poza nim można już zapłacić mandat. Usiadłem zatem przy stoliku, zamówiłem coś do przegryzienia i rozglądałem się dookoła. Wszystko było tak ozdobione i oświetlone, że trudno byłoby nie poczuć, iż zbliżają się święta. Ludzie chodzący po Rynku byli uśmiechnięci i weseli. Nie brakowało, mimo późnej pory, osób z małymi dziećmi. Ja także byłem zadowolony, mimo że niestety nie zobaczyłem szopek. Okazało się, że wystawione wczoraj, dzisiaj zostały przeniesione do Sukiennic, gdzie będą oceniane w corocznym konkursie. Jednak widok jaki tu zobaczyłem, atmosfera jaka tu panowała, spowodowały, że cieszyłem się z tej grudniowej wizyty w Krakowie. Warto było się tu wybrać.

Symposium górskie w Krakowie

Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK zorganizowała 3 grudnia 2011 roku w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie Symposium, którego tematem przewodnim były Sudety. Spotkanie poprowadził przewodniczący KTG Jerzy Gajewski. Stwierdził on, że zaproponowanie aby przybliżyć właśnie Sudety było działaniem celowym, gdyż ostatnio zbyt mało czasu poświęca się tej części Polski. Dlatego do Krakowa przybyli ludzie na co dzień związani z Sudetami. I to właśnie oni zaprezentowali wybrane przez siebie tematy, oczywiście w skrótovej wersji, tak by zachęcić słuchaczy do dalszego, już samodzielnego drążenia tematów, które ich zainteresują.

Pierwszy wystąpił Jacek Pielich. Omówił on rozwój i powolny upadek linii kolejowych w Sudetach. Za początek połączeń kolejowych na omawianym terenie uważa się rok 1843, kiedy to ułożono tory do Świebodzic. Dziesięć lat później pociągi dotarły do Wałbrzycha. Powoli linie kolejowe zaczęły



zastępować osobowe połączenia dylizansowe. W ciągu dwudziestu lat powstał podstawowy szkielet linii kolejowych na Dolnym Śląsku. Dzięki potrzebie połączenia Berlina z Wiedniem powstała Śląska Kolej Górská. Trzeba oczywiście być świadomym tego, że wszędzie tam gdzie pojawiało się nowe połączenie kolejowe rozwijała się aktywność gospodarcza. Dostępność bowiem do nowego środka transportu pozwalającego przemieszczać olbrzymie masy towaru, a przede wszystkim kopalnin, powodowała powstawanie na trasach ułożenia linii kolejowych nowych zakładów produkcyjnych. Oczywiście, jeśli chodzi o zakłady wydobywcze, to do nich budowano odnogi głównych linii. Budowa nowych połączeń kolejowych w terenie górskim nie należała do prac tanich ani łatwych. Widać to doskonale na odcinku Wałbrzych Główny - Kłodzko, gdzie m. in. zbudowano trzy tunele, w tym najdłuższy w Polsce mający 1601 metrów. W dniu dzisiejszym odcinek ten jest dla turystów bardzo atrakcyjny ze względu na jego malowniczość. Dzięki dopuszczeniu do finansowania nowych połączeń kolejowych firm i osób prywatnych zaczęły powstawać kolejki regionalne czy powiatowe. Powstała wtedy np. Kolej Sowiogórska, będąca jedyną wykorzystującą dodatkowo zę-

batkę. Oczywiście nie był to jakiś kaprys tylko konieczność. Ze względu na stromość lokomotywa bez zębaki (dodatkowa trzecia szyna) nie dała by rady pokonać tego odcinka trasy.



Wydawało się, iż nic nie powstrzyma tak dynamicznego rozwoju kolei. Jednak tak nie było. Rok 1910 uznaje się za szczyt tego rozwoju. Później tempo budowy nowych linii kolejowych nieco osłabło. Od 1914 roku rozpoczęto elektryfikację linii kolejowych w Sudetach. Jednak nietrwało to zbyt długo. Koniec II wojny światowej był także końcem prywatnych linii kolejowych. Był także początkiem de elektryfikacji tych linii. Rosjanie zaczęli demontować całą strukturę kolejową. Zamykano także dla ruchu pasażerskiego połączenia kolejowe w pobliżu granicy państwowej. Dopiero w latach 1965 - 66 dokonano ponownej elektryfikacji linii z Wrocławia do Jeleniej Góry. Niestety przez następne dwadzieścia lat nie prowadzono dalszych prac elektryfikacyjnych. Od lat 90-tych XX wieku następuje ograniczanie przewozów towarowych dla których konkurencją staje się transport samochodowy. Nierentowne linie są likwidowane. Gdy porównamy mapy połączeń kolejowych z roku 2011 i tą sprzed 130 lat to okaże się, iż obecnie istniejące połączenia kolejowe niemalże pokrywają się z tymi z początków budowy kolei. Smutne to ale prawdziwe.

Jacek Potocki zaprezentował dzieje zagospodarowania turystycznego Sudetów. Na początku przytoczył słowa Orłowicza z jego tu pobytu. Niestety opis ten nie jest rzetelnym przedstawieniem zagospodarowania turystycznego w tamtych czasach a jedynie jego odczuciami, niekonięcznie bezstronnymi. Według Jacka Potockiego Orłowicz zetknął się z turystyką masową wyprzedzającą o kilkadziesiąt lat turystykę do jakiej był on przyzwyczajony. Nic zatem dziwnego, że dał upust swoim odczuciom i napisał relację przedstawiającą wszystko negatywnie. Niestety także nierzetelnie. A właśnie ten opis był przez wiele lat brany jako podstawowe źródło wiedzy o turystyce tamtych czasów. Nikt nie próbował tego zmienić. Do tego zaraz po wojnie tereny te były niedostępne turystycznie. Leżały bowiem w strefie przygranicznej. Obecnie, gdy nie ma już takich ograniczeń dostępowych, wydaje się że znaczenie Karkonoszy dla ruchu turystycznego jest mniejsze niż przed wojną. Oczywiście dla nas. W 1866 roku dla nizinnych Prus Karkonosze będąc ogólnodostępne stały się niezwykłą atrakcją. W 1935 roku przybywający w Karkonosze to głównie mieszkańcy Berlina (30%), Wrocławia (13%). Cudzoziemców było tylko 2%. Przed II wojną światową tylko Karkonosze były tak dobrze zagospodarowane. Przyczyniło się do tego powstanie linii kolejowych, dzięki którym można było łatwo dotrzeć np. do Karpacza czy Szklarskiej Poręby. Powstałe organizacje turystyczne: Towarzystwo Karkonoskie (RGV) czy Kłodzkie Towarzystwo Górskie (GGV) zaczęły wytyczać szlaki turystyczne. Zaczęła także powstawać baza noclegowa, zarówno turystyczna (Karpacz, Szklarska Poręba) jak i sanatoryjna (uzdrowiska). Powstawały schroniska młodzieżowe. Wznoszono wieże widokowe. Powstawały połączenia autobusowe uzupełniające połączenia kolejowe, które wówczas były podstawowym sposobem transportu.



W latach 50-tych XX wieku zaczęto znakować szlaki piesze, na zupełnie nowych zasadach niż przed wojną. Czyniono tak na Ziemi Kłodzkiej i w Karkonoszach. Było ich jednak bardzo mało i w zasadzie tylko przy głównych miastach. Pierwsze prace prowadzili działacze PTT. W 1953 roku zorganizowano pierwszy kurs znakarski, który odbył się w Szwajcarce. Pozwoliło to w krótkim czasie wytyczyć wiele nowych tras. Szlaki pojawiły się zarówno na terenach podgórskich jak i przy

samej granicy, która już wtedy była dostępna dla turystów. Po 1989 roku pojawiły się nowe przejścia graniczne co zaowocowało wytyczeniem szlaków przekraczających granice. Zmianie uległa baza noclegowa. Jak kiedyś przeważały małe obiekty, tak teraz podstawową bazą stały się wielkie hotele i ośrodki wczasowe. Różnica pomiędzy bazą noclegową istniejącą po stronie polskiej a czeskiej wynika z zależności powstawania nowej bazy a stanem zaludnienia danego obszaru. Otóż gdy u nas wyjechali Niemcy w ich miejsce przybyli Polacy, którzy musieli opuścić tzw. Kresy. Dlatego ilość ludności zbytnio się nie zmieniła chociaż w ostatnim czasie nieco spadła. Jednak miejsca noclegowe przybywały tylko wtedy gdy budowano nowe obiekty. Natomiast u Czechów w miejsce Niemców którzy wyjechali nie przybyli nowi mieszkańcy, bo ich po prostu nie było. Dlatego uwolniona tak wielka ilość substancji mieszkaniowej została przekształcona w nowe miejsca noclegowe.

Dzięki tej prezentacji poznaliśmy jak wyglądały zmiany w ostatnich latach. A jak będą one wyglądały w przyszłości nie można tego na razie określić jednoznacznie. Należy jednak zadać sobie pytanie: Jakie Sudety zostawimy naszym następcom?



Bartłomiej Ranowicz podjął się przedstawić organizacje turystyczne w Sudetach. Jednak ze względu na szczupłość czasu postanowił ograniczyć temat do turystyki studenckiej nazywanej przez niektórych turystyką akademicką. Według niego taki rodzaj turystyki jest niezwykły ze względu uprawiania tej turystyki przez ludzi młodych, którzy będąc stanu wolnego nie mają większych obowiązków, oczywiście poza nauką. Są oni jednak praktycznie dyspozycyjni i podatni na tego typu działania. Nie mają wielkich wymagań jeśli chodzi o warunki w jakich przyjdzie im podróżować czy przebywać. Oczywiście wynika to także ze względu na zasobność ich portfeli. Dawniej wiele imprez studenckich było finansowanych, dzisiaj niesyty już tak nie jest. Przekłada się to zatem na zmniejszenie aktywności turystycznej obecnych studentów. Jednak ruch studencki odegrał znakomitą rolę w historii turystyki w ogóle. Mimo iż w okresie powojennym (lata 1945-56) turystyki studenckiej praktycznie nie było, to w latach 1956-68 we Wrocławiu zaczynało się już coś dziać. Pojawiły się pierwsze mapy. 16 stycznia 1957 roku powołano do życia Akademicki Klub Turystyczny (AKT) we Wrocławiu. Wkrótce powstało Studenckie Koło Przewodników Sudeckich (SKPS). Zaczęto organizować pierwsze rajdy. W latach 1968-81 powstawały kolejne jednostki studenckie w strukturach turystycznych. Przyczyniało się to do organizowania coraz większej ilości imprez turystycznych. W latach 1981-89 kończy się finansowanie turystyki studenckiej. Powstają wówczas Oddziały PTTK na Politechnice i Uniwersytecie, z tym że ten drugi szybko zostaje zlikwidowany. Powołano także biuro turystyki studenckiej Almatour. AKT ze względu na brak finansowania ciągle szuka siedziby. Niestety jest to początek końca tego Klubu. Na

szczęście przy Oddziale PTTK we Wrocławiu powołano koło o nazwie AKT liczące ok. trzydzieści osób. Przyczynił się do tego Waldemar Brygier. SKPS zostało na Politechnice.

Jeśli chodzi o działalność turystyczną to jednak była ona olbrzymia. Świadczą o tym przyniesione przez Kolegę Bartłomieja znaczki rajdowe. Ciekawe były te z antyrajdów, czyli popularnych imprez polegających na przejeździe specjalnym pociągiem w konkretne miejsce i wyruszeniem stamtąd dalej. Było to jakby odwrócenie kolejności, po dotarciu na miejsce rajdu dopiero go zaczynało. Najważniejsza jednak w turystyce studenckiej była działalność wydawnicza. Na pewno każdy zetknął się z takimi tytułami jak: Karkonosz czy Pielgrzymy. To właśnie w nich zamieszczali swoje publikacje, wtedy początkujący a dzisiaj uznani krajoznawcy. To właśnie z tych wydawnictw czerpano wiedzę krajoznawczą niedostępną w innych publikacjach. I właśnie to jest chyba największym osiągnięciem turystycznym studentów.



Marek Szot przedstawił krzyże pokutne w Sudetach na przykładzie Kotliny Kłodzkiej. Przede wszystkim wyjaśnił, aby nie było nieporozumień, że z używanych ostatnio dwóch nazw tych obiektów wciąż oficjalną jest krzyż pokutny, a nie krzyż pojednania. Przybliżył również cel stawiania takich obiektów. Po prostu obowiązek wystawiania krzyża nakładało ówczesne prawo karne. Oprócz tego człowiek, który dopuścił się tak okrutnego czynu jakim było odebranie życia bliźniemu, musiał pokryć koszty procesu sądowego, wypłacić odszkodowanie poszkodowanej rodzinie, opłacić msze w intencji zamordowanego oraz opłacić kogoś kto odbyłby za niego pielgrzymkę do miejsca świętego. Nie były to wszystkie obowiązki ale już na podstawie tych przedstawionych widać wyraźnie, że tylko majątny człowiek mógł się wywinąć z pod katowskiego topora.

Jeśli chodzi o same krzyże to wykonywano je przeważnie z kamienia miejscowego. Nie narzucono jednak wielkości konkretnego krzyża, pozostawiając tą decyzję osobie winnej morderstwa, tak by ta mogła poprzez wielkość krzyża niejako wyrazić swoją skruchę i pokazać jak naprawdę jest mu żal za wyrządzona innej rodzinie szkodę. Oczywiście wykonanie krzyża zlecano fachowcowi. Ponieważ przez stulecia wystawiono sporo tego typu obiektów dzisiaj dzielimy je na łacińskie, maltańskie, koni-czynowe, z aureolą, pólaureolą itp. Często na krzyżach umieszczano ryt określający albo narzędzie zbrodni, albo np. profesję zabitego. Aby nie było tak poważnie Marek Szot wprowadził element humorystyczny. Otóż krzyż z Lewina Kłodzkiego znajduje się na dzień dzisiejszy w areszcie. Wynika to z tego, że stojąc na swoim pierwotnym miejscu czyli na granicy dwóch działek stał się obiektem pożądania przez właścicieli obu posesji. A ci gdy nie mogli dogadać się po dobroci, podjęli bardziej radykalne środki. Aby nie doprowadzić do tragedii lokalne władze przeniosły czasowo obiekt do muzeum

w Kłodzku gdzie oczekuje on na wyznaczenie nowego miejsca jego usytuowania. Oczywiście także w Lewinie Kłodzkim.



Ostatnim mówcą był Krzysztof Tęcza. Przedstawił on karkonoskie chatki. Swoje wystąpienie podzielił na trzy części. Pierwszą przeczytał, drugą opowiedział, a trzecią przedstawił w formie śpiewanej. Najpierw odniósł się do samego faktu istnienia takich obiektów jak chatki turystyczne w Karkonoszach. Do tego co one wnoszą w życie odwiedzających je turystów. Stwierdził, że organizowanie się grup turystycznych przy poszczególnych chatkach wywiera pozytywny wpływ na ich postępowanie wobec otaczającej ich przyrody czy przebywających z nimi współtowarzyszy ale także powoduje tworzenie się nieraz zamkniętych grup, które w skrajnych przypadkach uzurpują sobie prawo do danego obiektu. Jednak większość "chatkowiczów" to ludzie pozytywnie nastawieni do świata i choćby z tego względu nigdy nie odmawia pomocy osobie potrzebującej takowej. Oczywiście mówimy o pomocy udzielanej w górach, gdzie nie odmawia się jej nawet najgorszemu wrogowi. W drugiej części wystąpienia Krzysztof Tęcza zaprezentował zdjęcia chatek wykonane w październiku tego roku. Omówił na ich podstawie wygląd poszczególnych obiektów i zmiany jakie zachodziły w ich wyglądzie oraz w ich najbliższym otoczeniu. Ukazał, że osoby chodzące do chatek potrafią być słowne i potrafią zachowywać się, wydawałoby się nieracjonalnie a jednak gdy przemyślimy ich zachowanie okaże się ono całkiem rozsądne. Jak choćby przestrzeganie zasad ułożonego regulaminu przebywania w chatce AKT, którego poszczególne punkty nakazują wchodzić do środka tylko w kapciach, dzielić się przyniesionymi produktami spożywczymi czy spożywać wspólnie przygotowane posiłki po uprzednim zaproszeniu chatara. Także postępowanie w sprawach duchowych może niektórym wydać się dziwne. Jednak jest to tylko wyraz szacunku dla osoby której to dotyczy. Za przykład podał tutaj fakt wniesienia na Bażynowe Skały prochów zmarłego Stefana Szczurowskiego znanego jako "Babcia" i rozsypania ich w tym magicznym miejscu (takie było życzenie zmarłego). W ostatniej części swojego wystąpienia Krzysztof Tęcza zaprezentował śpiewaną przez Karola Płudowskiego piosenkę, w której przedstawia on chatkę AKT, a raczej atmosferę tej chatki. Oczywiście prowadzący wykład otrzymał od Karola zezwolenie na publiczną prezentację jego piosenki, jak również został zobowiązany do przekazania pozdrowień dla wszystkich obecnych na sali.

Mimo, że czas zaplanowanych prezentacji został znacznie przekroczony, nikt nie uskarżał się z tego tytułu. Mało tego, znalazły się osoby zainteresowane poszczególnymi tematami. Dlatego wymieniali się one z prowadzącymi adresami tak by móc prowadzić dalej zacętą dyskusję. Niektórzy ze słuchaczy okazali się posiadać informacje zmieniające nieco wygłoszone tezy. Pozwoli to mówcom

uaktualnić ich wiedzę, jeśli oczywiście przekazane informacje potwierdzą się. Gdyby nie zebranie Klubów Górskich jakie miało miejsce w tej samej sali pewnie dyskusja trwałaby do późna. Jednak najważniejsze co przekazano podczas tego spotkania to to, że ukazano piękno Sudetów. Ukazano ciekawe fakty z ich dziejów a także zdradzono kilka tajemnic. I miejmy nadzieję, że osoby na co dzień zauroczone Karpatami, postanowią wyruszyć, dla odmiany, w Sudety, w Karkonosze. Na pewno tego nie pożałują, dowiedzą się bowiem, że góry są piękne wszędzie. Nie tylko za naszym oknem.

Wspólne zakończenie Rajdu na Raty i Krajoznawczych Spacerów

W niedzielę 04.12.2011 roku miała miejsce ostatnia w tym sezonie wycieczka piesza zorganizowana przez oddział PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. Na trasę wyruszyło prawie 40. turystów i oraz Luna i Misiek, psiaki które wielokrotnie towarzyszyły nam podczas spacerów. Prowadzący Wiktor Gumprecht był pewny, że dotrzemy do mety zanim zacznie padać deszcz. Jednak patrząc na niebo byliśmy pełni obaw czy tak będzie. Ponieważ jednak nie raz maszerowaliśmy moknąc w deszczu, żadna chmurka nie mogła nas odwieść od wyruszenia w drogę. Na początku spotkała nas miła niespodzianka. Po wykupieniu biletów zostaliśmy poczęstowani w autobusie smacznymi czekoladkami. Niektórzy zastanawiali się czy aż tak poprawiło się w MZK. Po chwili wszystko było jasne. To dzisiejsza solenizantka, Basia, obdarowana z racji swojego święta słodyczami częstowała wszystkich czekoladkami.

Pierwszym obiektem, do którego dotarliśmy w dniu dzisiejszym, był kościół św. Piotra i Pawła w Maciejowej. Ponieważ kończyła się właśnie msza mogliśmy zajrzeć do środka. Mimo, iż ksiądz śpiewał się, by odprawić kolejną mszę w Komarnie, znalazł dla nas chwilkę czasu by opowiedzieć o tragicznym wydarzeniu jakie miało tutaj miejsce przed laty. Otóż 10 stycznia 1964 roku do kościoła wszedł, jak się później okazało, niezrównoważony psychicznie mężczyzna. Ruszył on od razu w stronę ołtarza i zaatakował odprawiającego mszę księdza Józefa Górszczyka. Niestety ten nie miał żadnych szans by obronić się przed uzbrojonym w siekiere napastnikiem. Bardzo poraniony zmarł po przewiezieniu do szpitala. Później okazało się, że napastnikowi prawdopodobnie chodziło o proboszcza, jednak nie wiedział że akurat tym razem zastąpił go młody kapłan. Po tym tragicznym wydarzeniu pozostawiono w kościele, za ołtarzem, zakrwawione szaty liturgiczne, w których ksiądz odprawiał wtedy mszę. Wysłuchawszy tej smutnej opowieści udaliśmy się w stronę wzgórza o nazwie Skowron gdzie zajrzeliśmy do wyrobiska pozostałego po dawnym kamieniołomie. To w tym miejscu wydobywała się kiedyś na powierzchnię ziemi lawa.



Idąc dalej mogliśmy nacieszyć oczy rozległą panoramą, która ze względu na warunki pogodowe była bardzo przejrzysta. Widać było nawet skały normalnie ukryte w drzewach porastających zbocza. Przy pałacu w Dziwiszowie trafiliśmy na pasące się na łące konie. Okazało się, że nie tylko my byliśmy zaintrygowani ich widokiem. One gdy nas ujrzały pogalopowały w naszą stronę. Pięknie to wyglądało. Co niektórzy z nas zdążyli uwiecznić to na zdjęciach.



Po zrobieniu pamiątkowej fotografii przy Krzyżu Jubileuszowym dotarliśmy do Grobu Wandala. Oczywiście jest to tylko nazwa umowna, nie ma tam bowiem żadnego grobu. Co prawda znaleziono tu kiedyś kości ale były one pochodzenia zwierzęcego. Sama natomiast dziura w skałach wygląda jak wytoczona jakąś maszyną. Można właściwie powiedzieć, że tak było. Jest to bowiem garniec polodowcowy. Powstał on wskutek utworzenia się w grubej na kilkaset metrów czapy lodowej szczeliny, którą spływała w dół woda z topniejącego lodu. Gdy do szczeliny wpadł jakiś głaz woda napierająca z góry wprawiając go w ruch obrotowy powodowała, iż głaz ten wwiercał się jak wiertło przez lód aż dotarł do podłoża skalnego, w którym wywiercił widoczny dzisiaj otwór.



Wykorzystując fakt, że znajdowaliśmy się na terenie zalesionym a więc osłoniętym od wiatru zrobiliśmy sobie przerwę na posiłek. Jednak myliłby się ten kto myśli, że nastąpiła cisza, jak to zwykle bywa podczas konsumpcji. Otóż nie. Początkowo dyskutowano na temat oglądanego właśnie waloru krajoznawczego, a następnie osoby zamieszkałe w widocznych blokach na Zabobrze opowiadały

wszystkim jak to właśnie w tych okolicach spędzały swoje dzieciństwo. Co wtedy robiły, jakie przeżyły przygody i jakie spotkały ich tutaj niespodzianki czy ciekawe zdarzenia. Pewnie takie wspomnienie trwałoby dłużej ale zaczęło delikatnie mżyć więc trzeba było szybko ewakuować się do Klubu Nauczyciela, w którym to mieliśmy zaplanowaną imprezę zakończeniową. Szczęśliwie dotarliśmy na miejsce susi. A po wypiciu ciepłej herbatki stoły zostały zastawione przyniesionymi przez uczestników ciastami i pięknym tortem z napisem 41. Rajd na Raty.



Komandor Rajdu Wiktor Gumprecht przedstawił statystykę tegorocznych wycieczek. Odbyło się ich aż 42. Przeważnie w każdej z nich brało udział 35 osób ale zdarzały się i takie, w których było ponad 70. osób. Sprawiało to czasami kłopoty, bo zdarzało się, że nie wszyscy mogli wsiąść do autobusu komunikacji publicznej, co zmuszało pozostałych do szukania innych możliwości przemieszczania się. Większość wycieczek odbywała się na terenie Polski ale zwiedzaliśmy także tereny położone zarówno w Niemczech jak i Czechach.





mentem był fakt uczestniczenia tego samego turysty we wszystkich wycieczkach. Dokonał tego Sławomir Kupeć. Mało tego, we



wszystkich wycieczkach towarzyszyła mu jego rodzina: żona Jolanta i córka Katarzyna. Jakby tego było mało to na wiele wycieczek zabierali oni ze sobą suczkę Lunę, która przyzwyczajała się do spacerów turystycznych od niemalże czasów szczenięcych. Dlatego cała rodzina została wyróżniona za swój niebywały wyczyn stosownymi upominkami, a Luna otrzymała bardziej praktyczny prezent w postaci kości. Po przekazaniu kierownikowi Rajdu na Raty, Wiktorowi Gumprechtowi, stosownego adresu od Prezydenta Miasta Jelenia Góra Pana Marcina Zawiły, miała miejsce prawdziwa eksplozja rozdawania prezentów i upominków. To niektórzy uczestnicy Rajdu postanowili ufundować skromne niespodzianki dla prowadzących trasy oraz wyróżniających się turystów. Najmilsze, a zarazem najzabawniejsze były oprawione zdjęcia z tras wycieczkowych z dodanymi stosownymi do sytuacji podpisami umieszczonymi w dymkach. No i przyszła pora na wspomnienia. Wszyscy mogli zobaczyć na prezentowanych na ekranie zdjęciach co działo się na trasach. A działo się! Oj działo.

Ale zanim to nastąpiło wystąpił kierownik Krajoznawczych spacerów, Krzysztof Tęcza, który podsumował tegoroczne wycieczki. Było ich zwyczajowo pięć, po jednej w miesiącu. Spacery różnią się nieco od wycieczek Rajdu na Raty, gdyż po pierwsze odbywają się w soboty; po drugie są krótsze i nastawione w większym stopniu na poznawanie walorów krajoznawczych oraz wypoczynek na świeżym powietrzu. Mają jednak jedną wspólną cechę. Są to turyści w nich uczestniczący. Z reguły te same osoby. W ten sposób poszerzają one swoje doznania oraz poznają wiele nowych ciekawostek o jakich do tej pory nie wiedzieli. Zatem nic dziwnego, że przyniesione przez prowadzącego Spacery setki publikacji krajoznawczych trafiły w ręce wszystkich obecnych na sali. Obie bowiem imprezy nie stanowią dla siebie żadnej konkurencji a wręcz uzupełniają się wzajemnie. Następnie Krzysztof Tęcza wygłosił prelekcję, podczas której przybliżył informacje na temat chatek turystycznych znajdujących

Podczas spotkania wyróżniono symbolicznie (publikacjami turystycznymi) osoby prowadzące poszczególne wycieczki, gdyż wszyscy zaangażowani w to przedsięwzięcie działają społecznie, nie czerpiąc poza satysfakcją, żadnych korzyści finansowych. Oprócz Wiktora Gumprechta, który poprowadził ponad połowę tras, turystów w teren prowadzili: Paweł Idzik, Jerzy Chmielecki, Krzysztof Tęcza, Jarosław Zając, Bożena Matuszewska i Robert Śliwa. Zupełnym ewenementem był fakt uczestniczenia tego samego turysty we wszystkich wycieczkach. Mało tego, we wszystkich wycieczkach towarzyszyła mu jego rodzina: żona Jolanta i córka Katarzyna. Jakby tego było mało to na wiele wycieczek zabierali oni ze sobą suczkę Lunę, która przyzwyczajała się do spacerów turystycznych od niemalże czasów szczenięcych. Dlatego cała rodzina została wyróżniona za swój niebywały wyczyn stosownymi upominkami, a Luna otrzymała bardziej praktyczny prezent w postaci kości. Po przekazaniu kierownikowi Rajdu na Raty, Wiktorowi Gumprechtowi, stosownego adresu od Prezydenta Miasta Jelenia Góra Pana Marcina Zawiły, miała miejsce prawdziwa eksplozja rozdawania prezentów i upominków. To niektórzy uczestnicy Rajdu postanowili ufundować skromne niespodzianki dla prowadzących trasy oraz wyróżniających się turystów. Najmilsze, a zarazem najzabawniejsze były oprawione zdjęcia z tras wycieczkowych z dodanymi stosownymi do sytuacji podpisami umieszczonymi w dymkach. No i przyszła pora na wspomnienia. Wszyscy mogli zobaczyć na prezentowanych na ekranie zdjęciach co działo się na trasach. A działo się! Oj działo.

się w Karkonoszach, pokazując jednocześnie aktualne zdjęcia tych obiektów jakie wykonał w październiku tego roku.

Teraz pozostało już tylko wspólne wspomnianie i dzięki pokazywanym zdjęciom ponownie przeżywanie ciekawych i zabawnych sytuacji jakie miały wielokrotnie miejsce na trasach rajdowych. Było wesoło, było zabawnie ale i niejedna łezka zakręciła się w oku.

13 grudnia 2011 roku w Zgorzelcu

Wychodząc rano z domu nie myślałem, że przydarzy mi się coś ciekawego. Tymczasem dochodząc do poczty zobaczyłem ustawione zasieki, za którymi grzali się przy koksowniku milicjanci. Mieli oni zorganizowany na chodniku punkt kontrolny ze stanowiskiem łączności. Na zasiekach przymocowali dużych rozmiarów „Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium całego kraju”.



Trudno było tego nie zauważyć. Zaciekawiony podszedłem bliżej. Początkowo funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej byli mili i uprzejmi. Jednak w miarę jak podchodzili coraz to nowi przechodnie ich nastawienie zmieniało się. Robili się coraz bardziej nerwowi i butni. Stanowczo żądali by otaczający ich tłum rozszedł się. Nie chcąc używać broni demonstracyjnie wyciągnęli pałki. Niektórym ta manifestacja wystarczyła. Oddalili się na bezpieczną odległość. Niektórzy w ogóle poszli sobie. Zadowoleni milicjanci znowu byli uprzejmi. Można było z nimi pogadać. Nawet trzymały ich się żarty. Powiedzieli mi, że koło sądu jest kolejny posterunek, gdzie urzęduje ich dowódca. Udałem się zatem w tamtą stronę. Faktycznie, już z daleka zauważyłem stojącą na chodniku milicyjną Nyskę. Tutaj także były rozstawione zasieki i wywieszzone "Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego". Wśród funkcjonariuszy MO dojrzałem jednak zielone mundury. Byli to żołnierze Wojska Polskiego współpracujący z milicją. Dowódcą okazał się być przedstawiciel armii. Niestety zanim cokolwiek dowiedziałem się ujrzałem, a właściwie najpierw usłyszałem po drugiej stronie ulicy, jakieś podniesione głosy. Słychać je było coraz wyraźniej. Wkrótce zobaczyłem wyłaniający się z za górki pochód ludzi z transparentami. To właśnie oni krzyčeli: „Precz z komuną"! Napotkani przechodnie reagowali na taki widok różnie. Jedni uśmiechali się tylko. Drudzy spontanicznie przyłączyli się do pochodu, wznosząc okrzyki, niekoniecznie spójne z tymi pierwszymi. Pojawiały się nawet takie, że wstyd byłoby je tutaj przytaczać. Świadczyło to tylko albo o niezrozumieniu tematu albo o zwykłej chęci pokrzyczenia sobie. Byli także inni ludzie, którzy zaczęli wznosić okrzyki przeciwko uczestnikom marszu. Wkrótce jednak wszystko

nie miało najmniejszego znaczenia. Gdy pochód dotarł na wysokość posterunku, dowodzący nim wojskowy wezwał przez megafon do rozejścia się. Ponieważ nie skutkowało to powtórzył wezwanie grożąc użyciem siły wobec demonstrantów. Po kilkukrotnym bezskutecznym wezwaniu funkcjonariusze ruszyli kordonem na manifestujący tłum. Demonstranci,



niewiele myśląc, obrzucili milicjantów cegłówkami i brukiem. Wtedy do akcji wkroczyło wojsko, które wraz z milicjantami przy użyciu pałek szybko zrobiło porządek. Tych najagresywniejszych wyłapano i zapakowano do Nyski. Reszta widząc z jaką bezwzględnością wykonują rozkazy funkcjonariusze rozpierzchła się. Na szczęście nie użyto broni palnej. Dzięki temu nie było ofiar. Teraz tłum słuchając poleceń zaczął oddalać się w stronę poczty. Nie wiedzieli, że natkną się tam na kolejny patrol. Tutaj zaczęto sprzątać ulice. Udzielono pomocy osobom, które wystraszyły się huku użytych petard. Wszystko wracało do normy. Chociaż nie do końca. Funkcjonariusze szykowali do przejrzenia nagrane taśmy z manifestacji. Zaczęli także bacznie rozglądać się za osobami robiącymi zdjęcia. Postanowili zarekwirować aparaty. Nie chcąc utracić ciekawych fotek ruszyłem na drugą stronę ulicy. Niestety milicjanci pobiegli za mną. Przyśpieszyłem zatem. Oni nie pozostawali w tyle. Wkrótce mnie dopadli. Wyglądało, że już po moich zdjęciach. Wtedy usłyszałem: „No nareszcie mamy ciebie. I co powiesz? Sfotografowałeś wszystko? Ciekawe czy się udało?” No tak. Przecież zarówno milicjanci jak i żołnierze to członkowie grupy rekonstrukcyjnej „Bohun”, którzy tym razem postanowili odtworzyć przebieg manifestacji jaka miała miejsce w czasie trwania stanu wojennego. Oczywiście była to bardzo swobodna inscenizacja. A manifestanci to uczniowie, którzy ze względu na swój wiek, nie mogli być świadkami tamtych wydarzeń. Podjęte przez nich działania wyszły w miarę realnie. Nasuwa się jednak pytanie. Na ile poznali oni prawdziwe realia jakie wtedy miały miejsce. Na ile była to dla nich lekcja historii, a na ile po prostu zwyczajna zabawa.

Oddziałowe zebranie opłatkowe 2011

Na dzień 15 grudnia 2011 roku zaplanowano tradycyjne zebranie opłatkowe, na które zaproszono osoby działające w naszym Oddziale PTTK. Oczywiście nie wszyscy mogli przybyć na nie. Jednak była nas całkiem spora grupka. Zebranie takie organizowane jest tylko jeden raz w roku, właśnie w okolicach świąt Bożego Narodzenia. Chodzi o to by działacze mogli, przede wszystkim spotkać się w miłej atmosferze. Okres przedświąteczny na pewno wpływa na dobre samopoczucie u każdego



człowieka. Ale zebranie takie ma też inny cel. Chodzi o to by każdy z działaczy mógł się pochwalić swoimi osiągnięciami, swoimi imprezami i pomysłami jakie realizował przez cały rok. Oczywiście wszyscy wiemy co dana osoba robi. Jednak gdy poszczególni działacze zsumowali swoje dokonania okazuje się, że jest ich tak wiele, że wręcz trudno uwierzyć, iż dokonał tego jeden człowiek. Zwłaszcza, że każdy z prezentujących wszystko robił społecznie. Każdy poświęcał swój czas dla dobra ogólnego.



Bo wszystkie bez wyjątku imprezy organizowano dla mieszkańców naszego miasta. Wiele z tych imprez kierowano ku młodzieży. PTTK z założenia jest organizacją, a właściwie Towarzystwem osób chcących pracować dla innych w zakresie turystyki i krajoznawstwa. Myślę, że bez takiej organizacji i bez takich działaczy życie turystyczne byłoby o wiele uboższe. Dlatego podczas zebrania padło wiele słów podziękowań dla każdego z naszych działaczy. A ponieważ w roku 2011 nasz Oddział PTTK "Sudety Zachodnie" obchodził jubileusz 65-lecia Zarząd Główny postanowił wyróżnić kilkoro z nas Hono-

rową Odznaką PTTK. I tak odznakę w stopniu srebrnym otrzymali: Marek Dąbek, Janusz Perz, Jan Owczarek i Wiktor Gumprecht; w stopniu złotym: Ewa Parafinowicz, Piotr Norko i Krzysztof Tęcza. Wszyscy wyróżnieni usłyszeli wiele miłych słów od Prezesa Oddziału, Adama Rodziewicza, z tym że koledzy Wiktor i Krzysztof musieli zadowolić się tylko dobrym słowem, gdyż przyznane im odznaki otrzymali wcześniej w ręk samego prezesa PTTK, Lecha Drożdżyńskiego.

Aby nie być gołosłownym, jeśli chodzi o dokonania naszych działaczy, to pokrótce je przedstawię. Krzysztof Tęcza odpowiedzialny za Komisję Krajoznawczą poprowadził sobotnie Krajoznawcze Spacerunki, zorganizował Ogólnopolskie seminarium krajoznawcze "Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej" a także wydawał miesięcznik "Informator Krajoznawczy", w którym opisywał wiele imprez organizowanych przez nasz Oddział ale również przedstawiał imprezy, w których nasi działacze uczestniczyli jako uczestnicy. Jeden z IK nr 7a w całości został poświęcony jubileuszowi naszego Oddziału.



Wiktor Gumprecht odpowiedzialny za turystykę pieszą m.in. kierował Rajdem na Raty, naszym największym przedsięwzięciem turystycznym, organizował Rajd na Raty za granicą, autokarową odmianę wycieczek pieszych. Komisja Turystyki Górskiej była w tym roku organizatorem Ogólnopolskiego Zlotu Przewodników Turystyki Górskiej w Szklarskiej Porębie. Był to zlot jubileuszowy bo pięćdziesiąty. Dlatego cała Polska patrzyła nam na ręce. Z relacji uczestników wiemy, że impreza została odebrana pozytywnie.

Jan Jabłoński prowadził w ciągu roku cykl wycieczek pieszych "Z kijkami za pan brat" oraz wycieczki rowerowe "Relaks z rowerem". Zorganizował także Ogólnopolski Rajd Narciarski "Karkonosze". Warto zauważyć, że impreza ta odbyła się już po raz 56.

Jan Tyczyński zorganizował dwa całoroczne rajdy motorowe: Szlakiem Klasztorów i Sanktuariów w Polsce oraz Szlakiem Ewangelickiej Architektury Sakralnej w Polsce.

Adam Rodziewicz zajmował się przede wszystkim imprezami na orientację, zarówno dla uczestników jak i organizatorów (imprezy szkoleniowe).

Zdzisław Gasz przeprowadził Ogólnopolski kurs dla kandydatów na Przewodników Turystyki Górskiej.

Andrzej Mateusiak pomagał przy organizacji tak wielkich imprez jak Targi Turystyczne TOUR-TEC w Jeleniej Górze oraz Karkonoskie Spotkania Turystyczne.

Andrzej Mateusiak, jako wiceprezes urzędujący, zdał relacje z działalności biura oraz zaprezentował ważniejsze tegoroczne osiągnięcia Oddziału. Przede wszystkim udało się zdobyć pieniądze,

dzięki którym dokonano dużych prac remontowych na zamku Chojnik. Przeprowadzono kursy dla kandydatów na pilotów wycieczek oraz na przewodników górskich. Ukończono prace nad Sudeckim Szlakiem Konnym prowadzącym z Łącka Zdroju przez Western City do Karpacza na odcinku 358 kilometrów).

Najważniejszym jednak podczas spotkania był dobry humor naszych działaczy. Ich szczere chęci do dalszej społecznej pracy w roku przyszłym. Postarają się oni by prowadzone przez nich imprezy trwały nadal. A ich uczestnicy wciąż byli zaskakiwani nowymi wiadomościami podczas wycieczek.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddział „Sudety Zachodnie”

Jelenia Góra – grudzień 2011

Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl

Tekst, redakcja, zdjęcia: Krzysztof Tęcza

Pomoc techniczna: Andrzej Mateusiak